



Doktor
ADAM HERMANOWICZ

Piękne niedzielne popołudnie. Spacerujące rodziny z dziećmi powoli zapełniają ogródki piwne. Wokół panują rozleniwienie i spokój. Białystok żegna wakacje atmosferą sytego kurortu. Niewielka grupa ludzi zakłóca ten nastrój, wygłaszając, dziwnie brzmiące, oświadczenie o nietolerancji, o potrzebie jedności, o tym, że nie można milczeć i trzeba zareagować. Nic dziwnego, że jeszcze mniejsza, ale za to wyraźnie nienawidząca włosów grupka stara się przerwać tę błazenadę, wznosząc okrzyki „patriotyczne”: „Nie przepraszam za Jedwabne”, „Naszą bronią nacjonalizm”, „Polska cała tylko biała” itp., itd. Serce rośnie, gdy człowiek sobie uświadamia, że ma takich obrońców. Nabiera przekonania, że przy nich to i policja jest niepotrzebna. Stróża prawa zresztą dochodzą do tego samego wniosku i z założonymi rękami słuchają skinheadowskich ryków w centrum miasta. A ich dowódca tłumaczy: „Dopóki tylko krzyczą, nie będziemy reagować. To wolny kraj”.

W ostatnich tygodniach na Podlasiu doszło do serii incydentów o charakterze rasistowskim i nacjonalistycznym. W Orli nieznani sprawcy umieścili na synagodze faszystowskie napisy, w zamieszkiwanej przez mniejszość litewską gminie Puńsk zamazano białą i czerwoną farbą litewskie nazwy, zamieszczone na dwujęzycznych tablicach z nazwami miejscowości, zniszczono też pomnik w puńskim skansenie. Próbowano podpalić Centrum Kultury Muzułmańskiej w Białymstoku. W Jedwabnem zbezczeszczone pomnik

Coś złego wisi w powietrzu

upamiętniający mord Żydów, dokonany 70 lat temu. Ten, za który przepraszał kiedyś ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski. Na murze okalającym pomnik napisano farbą znajomo brzmiące hasło: „Nie przepraszam za Jedwabne”, po pewnym czasie dorzucono jeszcze: „Byli łatwopalni”. Pojawiły się też swastyki, oblano farbą napisy na pomniku. Jeszcze wcześniej, w trakcie zjazdu esperantystów, kilka razy zaatakowano cudzoziemskich, pewnie nie dość „rasowo” wyglądających, studentów. Dużo tego, jak na niezbyt ludny region. I co z tego wynika?

Kilka komentarzy w mediach w stylu: „Prawdopodobnie ma to związek z nadchodzącymi wyborami”, „To prowokacja, która ma nas skompromitować w oczach wyborców”, „To bezpośredni efekt narastania agresji w polityce, któremu winne są obie strony”. Ale skoro to polityka, to co my mamy z tym wspólnego?

A jednak mamy, bo coś złego wisi w powietrzu. Nie tam, u nich, w polityce, tylko tutaj, u nas, w Białymstoku. Istnieje jakaś grupa ludzi (być może nawet bardzo niewielka), której się wielokulturowe Podlasie nie podoba. To, co stanowi dziedzictwo tego regionu, co odróżnia nas od innych i czym się szycimy, organizując festiwale, zloty i koncerty, jest im solą w oku. Rozzuchwalają się, czując bezkarność, zapewnianą przez tarczę polityczną. Bo skoro taki Litar w Poznaniu, przed kamerami monitoringu stadionowego, opluł rodzinę, która mu się nie podobała, może teraz stać się felietonistą nowego dziennika Gazety Polskiej, a za Starucha, który lał po twarzy, także przed kamerami, piłkarza Legii i siedzi w areszcie za rozbój, ręką była wiceminister sprawiedliwości Beata Kempa

i paru innych prominentnych polityków drugiej co do znaczenia partii w tym kraju, to i oni mogą z czasem wypłynąć na szerokie wody. Na razie ryczą, co im w duszy gra, ale już czują, że jeśli nie oni sami, to ktoś mądrzejszy za nich ubierze te ryki w zgrabną formułę „tłumionego, oddolnego patriotyzmu”, któremu zagraża Salon, Układ czy co tam wymyślą koledzy redakcyjni Litar i Starucha.

To są jednak tylko gierki, bawiące kanapowych opozycjonistów, siedzących w Warszawie. A my tutaj, na miejscu, mamy realny problem. Na razie udajemy, że to taki folklor polityczny, że to wybory, że to nie nasza sprawa. Ale to jest nasza sprawa!

Wszystkie te akty wandalizmu i nietolerancji nałożyły się na spór z rządem, do którego to sporu ostatnio ochoczo przyłączyli się kibole większości polskich klubów piłkarskich. Z wyglądu są podobni do skinów. Konia z rządem temu, kto odróżni patriotycznego opozycjonistę, krzyczącego na cześć promującej Białystok Jagiellonii, od zwykłego siewcy nienawiści, wykrzykującego rasistowskie hasła, bez związku ze sportem i polityką.

Nie da się. I w ten oto sposób się zapętliliśmy. Policja ma więc problem, a z nią my wszyscy. Jeśli szybko się z nim nie uporamy, to z promocji Białego-stoku nici i zamiast pochłaniającego gargantuiczne ilości pestek spokojnego kibica na lśniącym nowością stadionie Jagi, symbolem miasta i regionu staną się pomazane farbą pomniki. A za jakiś czas może się okazać, że czasy spokojnego zmywania rasistowskich napisów będziemy wspominać z rozrzewnieniem. Akurat tej ideologii wyjątkowo służy milczenie większości.